**PODSUMOWANIE DYSKUSJI PO FILMIE „DWUNASTU GNIEWNYCH LUDZI” SIDNEYA LUMETA**

**MODERATOR: ARTUR ZABORSKI**

 W dyskusji po filmie „Dwunastu gniewnych ludzi” Sidneya Lumeta zwracaliście Państwo uwagę na coś zupełnie innego, niż zazwyczaj zwraca się uwagę po obejrzanym filmie. A mianowicie - odwoływaliście się Państwo do treści filmu i poruszanych w nim problemów, a nie do jego jakości. Jest to chyba największy komplement dla reżysera, kiedy nie kłócimy się o to, czy film mu się udał, czy nie, tylko zastanawiamy się nad tym, co chciał nam przekazać. Wielu z Was z dziełem Lumeta zetknęło się już wcześniej i, co wielokrotnie zostało podkreślone, wróciliście do jego obrazu z przyjemnością. Niektórzy z Was dopiero za drugim razem odkryli, jak wielka kryje się w nim głębia.

 Najważniejszy temat, a więc sprawiedliwości, wybrzmiał szczególnie mocno w Państwa opiniach. Zastanawialiście się, czy w pokazanej w filmie sytuacji w ogóle o sprawiedliwości można mówić i próbowaliście wskazać osoby, które są Wam bliskie w swoich argumentach. Wielokrotnie też mówiliście o tym, który z ławników Was osobiście przekonuje. Nie zabrakło głosów wyrażających obawę przed tym, że o sprawiedliwości decyduje jeden człowiek, bo za takiego uznaliście ławnika, który na początku filmu mąci obrady grupy. To on zasiewa ziarnko niepokoju, kwestionuje ustalenia sądu i ławników, przez co rozpoczyna się ta burzliwa dyskusja. Piękne odwołania pojawiały się w Państwa wypowiedziach, przypomnijmy to, w którym ławnicy zostali porównani do antycznego chóru, komentującego rozgrywające się na scenie wydarzenia.

 Rzeczywiście, odniesienie do antyku wydaje się na miejscu, bo tak jak nie starzeją się sztuki antyczne, tak nie starzeje się ten film, co również Państwo zauważyliście, kiedy mówiliście o jego uniwersalizmie i ponadczasowości. Waszym zdaniem akcja równie dobrze mogłaby dziać się pół wieku temu, co dziś, bo problem, którego dotknął reżyser, nie zdezaktualizował się ani trochę. Projekcją w zgodnej większości byliście mocno poruszeni.

 Ciekawa była zwłaszcza dyskusja o parytetach i mniejszościach etnicznych. Bardzo często w Państwa wypowiedziach powracały wypowiedzi, które mogłyby przyprawić o zawał serca feministki. Mówiliście mianowicie, że kobiety są z natury bardziej emocjonalne i uczuciowe, ale - jak większość z Was stwierdziła - niekoniecznie musiałoby to przełożyć się negatywnie na proces, a wręcz przeciwnie - mogłoby pomóc go właściwie rozwiązać. Także w kwestii mniejszości pojawiły się głosy, w których odnosiliście się do teraźniejszości. Wskazywaliście, że tak jak kiedyś za obywatela gorszej kategorii uchodził Latynos, tak dzisiaj za gorszych uważa się imigrantów z Bliskiego Wschodu czy Afryki i to oni mogliby stanąć w sytuacji, w której stanął oskarżony o morderstwo chłopak. Dlatego też widzicie miejsca dla remake’u filmu w teraźniejszości i uważacie, że sprawdziłby się równie dobrze i wywarł równie mocne wrażenie w podobnej formie. Nie przeszkadza jego teatralna proweniencja. Wielu z Was widziało zresztą spektakl na podstawie sztuki amerykańskiego teatru telewizji, którą u nas wystawiano choćby w Poznaniu. Mówiliście, że nawet znajomość z dziełem teatralnym nie zmniejszyła w Was przyjemności z oglądania filmu Lumeta. Dodawaliście, że film i spektakl wytrzymują porównania.

 Dużą uwagę zwracaliście na przestrzeń i nasycenie kolorów. Waszym zdaniem przyczyniły się one do zbudowania napięcia w filmie, które było wysokie przez cały czas trwania projekcji. Mówiliście, że fakt, że bohaterowie byli tak blisko siebie, wywoływał w nich dodatkowe emocje, które udzielały się także Wam. Pojawił się komentarz mówiący, że chcieli oni tę swoją przestrzeń wydłużyć, dlatego tak często podchodzili do okna. Zamknięcie w małym pomieszczeniu niektórym z Was skojarzyło się także z więzieniem, przez które miał przejść oskarżony w przypadku, gdyby skazano go na śmierć. Podkreśliliście też rolę dźwięku, który służył podbudowywaniu atmosfery.

 Mówiliście też kilkakrotnie o tym, z jak wielu składowych bierze się ferowany wyrok. Mówiliście, że to kwestia przepuszczenia wydarzenia, które oceniamy, przez własne doświadczenia, że to może być kwestia dojrzałości albo humoru, w jakim w danym dniu jest ławnik. Oburzaliście się, że dla jednego z mężczyzn wieczorny koncert futbolu jest ważniejszy, niż rzetelne wykonanie obowiązku, od którego zależy ludzkie życie. Zauważyliście, jak wiele nieścisłości wiąże się z samym procesem, jak i z tym, w jaki sposób ławnicy obraduję. Mówiliście o tym, że nikt nie zachowuje zimnej krwi, że niemożliwe jest, by o tak emocjonującej sprawie rozmawiać bez emocji. Mówiliście, że chociaż mężczyźni się jej poddają, to kobiety jako osoby bardziej emocjonalne mogłyby podejść do sprawy jeszcze inaczej. Jednocześnie Panie podważały dość racjonalnie zasadność niektórych argument, opierając się o przykład samych siebie. Mieliście zresztą, Państwo, do tego ogólną tendencję, co jeszcze mocniej pokazuje, że film Lumeta wykracza daleko poza salę kina i wtarga do naszego życia prywatnego, w którym robi zamieszanie, bo zaczynamy fikcję porównywać z tym, co zdarzyło nam się w rzeczywistości.

 Ważnym punktem dyskusji było dla Was także to, w jaki sposób bohaterowie zostali dobrani pod względem profesji czy przeszłości. Większość z Was mówiła, że nie brakuje Wam rozwiniętej psychologii bohaterów, bo to, jak zostali zróżnicowani, wystarcza, by mieć do czynienia z pełnym portretem amerykańskiego społeczeństwa tamtych czasów, że to jego dobra panorama.

 Nie szczędziliście też głosów pochwalnych dla audiodeskrypcji i lektora. Waszym zdaniem ta sprawdziła się świetnie, oddawała atmosferę, nadążała za - jak je określiliście - ciekawymi dialogami i pozwoliła wczuć się w nastrój. Żałowaliście jedynie, że bardziej nie opisuje aspektów technicznych, jak ruchy kamery, jej najazdy czy kąt, pod jakim kręci bohaterów. Prosiliście, by przy kolejnych projekcjach moderator dostał wcześniej do przesłuchania audiodeskrypcję i mógł we wprowadzeniu zawrzeć te elementy, o których audiodeskrypcja nie mówi.

 Na koniec wyraziliście potrzebę i chęć obejrzenia ostatniego filmu Sidneya Lumeta, czyli „Nim diabeł dowie się, że nie żyjesz” z 2007 roku z nieżyjącym już Philipem Seymourem Hoffmanem w roli głównej. Hoffman targnął się na życie w 2014 roku, Lumet zmarł trzy lata wcześniej. Miejmy nadzieję, że będzie okazja obu panów powspominać na najbliższym naszym spotkaniu w Płocku.

Artur Zaborski